



Mirosław Derecki

„FEMMELETTE” CZYLI TEATRZYK MODY

Półtora roku temu Bartek Wieczorek z lubelskiej Panoramy Telewizyjnej wpadł na pomysł utworzenia „zespołu reklamowego”, którego podstawę stanowiłaby grupa młodych, przystojnych dziewcząt - modelek. Miałyby one prezentować stroje na pokazach mody, ale także - i to już było novum wymyślone przez Bartka - występować w telewizyjnych reklamówkach i również, jako „tło” w realizowanych teledyskach.

Bartek jeździł wozem reporterskim lubelskiej telewizji po całym kraju, realizował programy rozrywkowe i reklamowe. Obserwował też, na co dzień, jak na różnego rodzaju pokazach mody, organizowanych przez położone z dala od stolicy wytwórnie konfekcji, domy handlowe prezentują odzież „modelki” rekrutujące się po prostu z co ładniejszych miejscowych pracownic wziętych ad hoc od maszyny lub zza biurka. W pewnym momencie zorientował się więc, że bardzo często brakuje na estradzie wyszkolonych, umiędzących się poruszać przed kamerą, modelek telewizyjnych. Tych ładnych i zgrabnych dziewcząt, których obecność na drugim czy trzecim planie ma stanowić „dopełnienie” występu solisty.

Jak nazwać „zespół reklamowy”? Bartek wymyślił nazwą: „Femmelette”, co w wolnym przekładzie z francuskiego na język polski można by określić jako „kobietki”...

Znane już dzisiaj w Lublinie „femletki” powstawały, jako zespół oparty przede wszystkim na... entuzjazmie. Nie było mowy o pieniądzech, o technicznym zapleczu, o aparaturze oświetleniowej i akustycznej, honorariach. A na dodatek inicjator tej całej imprezy postawił sobie z miejsca ambitne plany.

Tworzony przez Bartka Wieczorka zespół miał być rodzajem „teatrzyku mody” i zarazem swoistym „studium estradowym”, przygotowującym kandydatki na modelki do telewizyjnych i reklamowych występów. Bartek nie chciał kierować grupą dziewcząt paradujących podczas pokazów mody pojedynczo, tam i z powrotem na wybiegu, niczym żywe manekiny. Występy jego modelek to miał być także estradowy show z elementami tańca, ze specjalnie opracowaną dramaturgią każdej kolejnej sceny, z dobraną przez realizatora dźwięku muzyką o charakterze disco i socjalną oprawą świetlną. Nie tylko sposób poruszania się modelek i pantomimiczno-choreograficzne układy miały się liczyć w takim pokazie ale także mimika twarzy, wymowa dłoni. Miał, wreszcie każdy układ

choreograficzny odpowiadać „dramaturgii” prezentowanego stroju. Inaczej i przy innym rodzaju muzyki należało prezentować na przykład futra, a inaczej - odzież wiosenną, letnią lub sportową. Różne też trzeba byłoby dobierać modelki: w zależności od ich aparycji: budowy, wzrostu, charakteru urody.

Aby taką estradowo-reklamową maszynę ruszyć z miejsca, należało mieć nie tylko grupę chętnych do pracy dziewcząt. Także - instruktorów oraz pracowników zaplecza technicznego. „Teatrzyk mody” miał być przecież w założeniu jednostką samowystarczalną. Posiadającą zgrany zespół - od inspicjenta, poprzez prezenterów-konferansjerów, aż po ilustratora muzycznego, technika oświetleniowego, fryzjerkę i kosmetyczkę. Z kandydatkami na modelki był najmniejszy jeszcze kłopot. Która z młodych, przystojnych dziewcząt nie ma ochoty pokazać się w telewizji lub na estradzie? Ale reszta...?

Bartek wierzył jednak, że cała sprawa musi „wypalić”. Tak jak przed ponad dziesięciu laty wiedział na pewno, że wyrwie się z pracy w laboratorium fotograficzno-filmowym w Akademii Rolniczej i będzie operatorem telewizyjnym. I tak się wtedy stało. W 1977 r. związał się z raczkującą jeszcze lubelską telewizją. Jako operator kamery tv, jeździł wielkim reporterskim mercedesem po całej Polsce, tłukł się tygodniami po terenie. Rozpoczął studia zaoczne w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej, Filmowej i Telewizyjnej w Łodzi na prowadzonym przez Janusza Majewskiego wydziale reżyserii telewizyjnej, przygotowującym także do zawodu „realizatora programów telewizyjnych”. To znaczy reżysera małych form tv – publicystycznych, rozrywkowych itp., lecz bez prawa realizowania pełnych przedstawień z udziałem aktorów.

Nie zaniehbując kamery tv. Bartek dzisiaj coraz częściej przesiada się do realizatorskiej kabiny skąd kieruje się pracą kamer „wybiera” kadry idące „na wizję”, „dźwięk” itp. Reżyseruje dzienniki telewizyjne, programy publicystyczne, rozrywkowe: wyreżyserował imprezę „Wigilijny wieczór”. Jego działalność nie ogranicz się do ram lubelskiej Panoramy Telewizyjnej. Na przykład podczas ostatniego Międzynarodowego Festiwalu Piosenki „Sopot ‘87” realizował od strony telewizyjnej, program zaprezentowany przez doskonałego radzieckiego piosenkarza Leontiewa. A podczas całego sopockiego festiwalu zajmował się „tele-bimem” (projekcją na wielkim telewizyjnym ekranie ustawionym na widowni Opery Leśnej) oraz telewizyjnymi efektami specjalnymi, uzyskiwanymi przy pomocy systemu komputerowego „Demind”.

Powiadają o Bartku, że telewizja żyje, A co jeszcze ważniejsze, że ma do niej oko i rękę...

W sumie to właśnie „telewizyjne zapotrzebowanie” stało u podstaw pomysłu stworzenia zespołu „Femmelette”. Grupa tele-modelek mieściła się w perspektywicznych wizjach poszerzenia lubelskiego programu telewizyjnego (notabene od 18 listopada br.

Panorama ukazuje się już dwa razy w tygodniu) i wiążącej się z tym rozbudowy „zaplecza kadrowego”. Także spośród pracowników redakcji, lubelskiej Rozgłośni PR rekrutowała się grupka entuzjastów „teatrzyku mody”. Przede wszystkim - operator kamery tv Tadeusz Słowiński kiedyś jeden z głównych mimów w Teatrze Wizji i Ruchu założonym przez Jerzego Leszczyńskiego, Słowiński został wkrótce instruktorem pantomimy u „femletek”. I to wraz z nim, podczas wspólnej pracy, przy realizacji telewizyjnej pokazu mody włoskiej w warszawskim hotelu „Victoria”, Bartek Wieczorek przedyskutował wiele poczynionych wówczas spostrzeżeń, winiących „plastyką ruchu”.

Mówi się, że u nas nie docenia się inicjatywy. Zależy - jak kto i jak gdzie. Kiedy pół roku temu Bartek zwrócił się do Agencji Koncertowej w Lublinie z propozycją objęcia przez nią patronatu nad „Femmelette” dyrektor Ryszard Kociński „kupił” ów pomysł „na pniu”. To znaczy zapewnił opiekę prawną stronie administracyjno-organizacyjnej, a przede wszystkim oddał na próby salę widowiskową w siedzibie Agencji przy A; Świerczewskiego wraz z wyposażeniem audiowizualnym. Sprawiała także „femletkom” Agencja Koncertowa efektowne czerwone dresy ćwiczebne z żółtym napisem „Femmelette”. Koniecznych do ćwiczeń baletek nawet tak operatywne przedsiębiorstwo jak lubelska Agencja nie zdołało niestety, jak dotąd zdobyć. Mimo iż szukano – jak Polska długa i szeroka.

„Femmelette” dała znać o sobie od końca października, podczas zorganizowanego w puławskim hotelu „Izabela” pokazu odzieży proponowanej przez lubelskie WPHW. Pokaz odbył się z okazji narady przedstawicieli WPHW z całego kraju. Dyrektor Rekiel zbierał potem pochwały za niezwykle atrakcyjną, odbiegającą od powszechnie stosowanego schematu, imprezę.

Później był szereg innych pokazów. Wszystkie zostały zarejestrowane na taśmie video. Nie tyle w celach dokumentacyjnych, co instruktażowo-szkoleniowych: dla przyjrzenia się podczas prób i przedyskutowania przez modelki popełnionych podczas pokazu błędów i niedociągnięć.

„Femmelette” nagrał już także swoje pierwsze teledyski - w programach telewizyjnych: „Aleja gwiazd” z udziałem Zdzisławy Sośnickiej. „Budka Suflera - Romuald Lipko, portret kompozytora” i „PAGART przedstawia”. Wiele razy oglądali „femeletki” lubelscy telewidzowie w reklamówkach nadawanych na zakończenie lubelskiej Panoramy Telewizyjnej...

Gdy kilka miesięcy temu ogłoszony został dodatkowy nabór do „Femmelette”, zgłosiło się ponad sto dziewcząt. Zakwalifikowano do zespołu zaledwie kilkanaście. I nawet pewnej „miss” nie pomogła uroda, bo dziewczyna nie ma poczucia rytmu.

Te, które przyjęto, przychodzą trzy razy w tygodniu na trwające po dwie, trzy godziny próby. We wtorek - pantomima i ruch sceniczny, w czwartek - balet, w sobotę - choreografia,

układy. Instruktor Tadeusz Słowiński prowadzi zajęcia z pantomimy, Dorota Pachla - wychowanka Zespołu Pieśni i Tańca im. Wandy Kaniorowej - balet, a Mirosława Sprycha - dawna aktorka Teatru Wizji i Ruchu - zajęcia z ruchu scenicznego. Kierownikiem organizacyjno-administracyjnym jest, z ramienia Agencji Koncertowej, Ewa Rzygalińska. A kierownik zespołu „Femmelette” to oczywiście Bartek Wieczorek.

A teraz „femletki”. Jest ich trzydzieści. Dziewczeta w wieku od osiemnastu do dwudziestu kilku lat. Uczennice, studentki, dziewczeta już pracujące (jedna z dyplomem magistra prawa) i nawet dwie młode mężatki niepracujące, bo wychowujące dzieci. Te, które nie skończyły jeszcze dwudziestu lat, musiały przychodząc do zespołu, mieć zgodę rodziców.

Zespół dzieli się na trzy grupy „Duże” (dziewczeta), „Małe” oraz „Przedszkole”. „Duże” są wysokie, okazałe, podczas występów stosują, bardziej dla nich charakterystyczne formy ruchu spokojnego, płynnego; prezentują stroje najlepiej wiążące się z ich osobowością i aparycją: suknie wieczorowe, popołudniowe, futra. „Małe” - bardziej żywe, dynamiczne, ruchliwe, pokazują odzież lżejszą: letnią, sportową. Natomiast „Przedszkole” jest czymś w rodzaju „ławki rezerwowych”. Dziewczeta te powinny znać wszystkie układy, sceniczno-choreograficzne. Aby w każdym momencie mogły zastąpić nieobecną koleżankę spośród „Dużych” lub „Małych”. W ten sposób każda z występujących modelek posiada swoją dublerkę. I jest to sprawa niezmiernie ważna, właśnie ze względu na zasadę rozbijania pokazu mody na krótkie 40-50-sekundowe scenki, wykonywane w oparciu o określoną „fabułę”, zawsze przez określoną liczbę (od trzech do pięciu) modelek.

„Co mnie najbardziej cieszy, a przyznam się, że trochę nawet zaskakuje - powiada Bartek Wieczorek - to fakt, że dziewczeta bardzo chcą należeć do tego zespołu. Że przychodzą na próby punktualnie. I że one naprawdę chcą pracować na próbach”.

A przecież, jak się już rzekło, próby to nie zabawa, instruktorzy wyciskają z dziewcząt siódme poty. Satisfakcję daje dopiero występ. Oczywiście – satisfakcję głównie emocjonalną. Bo zarobki w „Femmelette” są jak na razie raczej symboliczne. Nikt tutaj nie bierze pensji, „godzinówek” czy ryczałtów. Ani „femletki” ani instruktorzy ani personel techniczny, ani kierownik. Tylko w wypadku „sprzedania” występu czy nagrania teledysku Agencja Koncertowa wypłaca członkom zespołu honorarium. Dla „femletek” wynosi ono niespełna tysiąc osiemset złotych „na głowę”. Dla reszty zespołu – też coś około tego.

Lecz nie to się przecież tutaj liczy. Oczywiście, pieniądze także. Ale nie przede wszystkim. Mówi jedna z dziewczyn: „Kocham te zajęcia. Byłam tu, w zespole, jestem, będę w nim, i... koniec!” Inne twierdzą, że ich przyjściem do zespołu kierowała szansa „wyrwania się z domu”, „ucieczki, od codziennej nudy”, spędzenia „w sposób ciekawy” wolnego czasu po pracy lub po nauce, możliwości „obcowania z innymi ludźmi”... I także to, że zajęcia w

zespole to trochę jakby dyskoteka, ale jakaś bardziej sensowna, nie sama tylko zabawa. Chyba również instruktorzy i personel pomocniczy myślą podobnie.

Od stycznia przyszłego roku zespół, doszlifowawszy program, ma zamiar „ruszyć do ataku”, odpowiadając na coraz liczniej sypiące się zamówienia. I wtedy przyjdą także złotówki.

Ale teras? Co teraz nimi kieruje, poza zrozumiałą u atrakcyjnych dziewcząt chęcią zaprezentowania się na ekranie, na widowni... Wspólna pasja?

Pierwodruk: „Kamena”, 1987, nr 25, s. 12.